Rok II. Kraków, 15 Sierpnia 1899 r. Nr. 16.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Westchnienie cyklistki.

— Mój Boże! Niechbym na żart za miasto wyjechała, to nie ma dnia, żeby mnie bodaj jeden cyklista nie przejechał!...



Do Wgo Pana Radcy Dworu

I. A. Seferowicza

dyrektora Poczt i Telegrafów we Lwowie!

Panie Radco!

Na skutek listu otwartego umieszczonego pod Pańskim adresem w numerze 12 „Bociana“, w którym prosiliśmy Go, o wzięcie nas w opiekę przed systematycznym rozbojem i grabieżą podwładnych Panu organów — **1-mo** *zaskarżyła nas Dyrekcya Poczt do Sądu o obrazę czci,* **2-do** *wydała rozporządzenie z dn. 24/6 1899. L. 58904., na mocy którego pismo nasze* **ex offo** *rekomendowano!*

Nr. 13 i 14 zatem z dnia 1-go i 15-go lipca doszedł szczęśliwie naszych prenumeratorów — i nie było ani jednej reklamacyi. Gdy jednak poczta uznawszy, że z rekomendowaniem ma nadzwyczaj wiele kłopotu, Nru 15 z d. 1-go sierpnia już nie rekomendowała — otrzymaliśmy kilkanaście reklamacyj — i ogólne skargi od naszych Prenumeratorów, że pisma nie otrzymują.

Ponieważ zaś c. k. Urząd pocztowy na dworcu w Krakowie, sprawdził, iż w dniu 1-go sierpnia b. r. i dla tych kilkunastu Prenumeratorów, którzy pisma nie otrzymali — egzemplarze oddane zostały, żądamy stanowczo, aby pismo nasze i nadal, tak długo poczta **ex offo** *rekomendowała — dopóki Wysokie c. k. Ministeryum Handlu sprawy tej nie ureguluje, a dokąd już odnieśliśmy się — w ten bowiem sposób, przez to ustawiczne zagubianie się naszych egzemplarzy na pocztach, Wydawnictwo nasze narażone jest na nieobliczalne straty!*

Redakcya.

W kuchni.

— O, Kasiu, cóż ty masz teraz dwóch kochanków?

— Nie, proszę pani, ten drugi to mój narzeczony.

Oko za oko.

Do obrońcy przyszła — ona,
Z góry za trud zapłaciła,
A jest o to oskarżona,
Że niemowlę uśmierciła.

„Dobrze“ rzeknie do niej łzawo,
Ten, co przyjął nad nią straże,
„Będę bronił, chociaż prawo,
Czyny takie śmiercią każe!“

„Śmiercią! śmiercią!“ krzyknie „zatem
Tak okrutnie, ach, tak srogo?!
Miałażbym się rozstać z światem?
Czy uwolnić mnie nie mogą?

Na obronę, dodaj panie,
Gdyby chciano śmiercią karać,
Że za tamto, jestem w stanie,
Wnet o... inne się wystarać!

Filut.

Na balu maskowym.

— Wyglądasz pani wspaniale jako Kleopatra, tylko na żmiję trzeba było zostawić więcej wolnego miejsca.

Gdzie winowajca?

U starego jenerała pruskiego odbywa się wielkie przyjęcie. Przy stole obok młodej żony siedzi też jego mały synek, który z podziwienia godną precyzyą wysusza kieliszki z winem. Jeden z gości robi głośno uwagę, że mały musiał widocznie to zamiłowanie do kieliszka oddziedziczyć po ojcu.

— Ależ ja wina nie piję! — wołają równocześnie rotmistrz i dwóch poruczników.

W TEATRZE.

— Zdejm pani ten kapelusz, bo nic nie widzę! Włosy może pani zatrzymać...

PO ŚLUBIE.

Żona. Dziś po raz pierwszy ja gotowałam obiad. Któraż potrawa najlepiej ci smakowała?

Mąż. Musztarda!

Między przyjaciółmi.

X. umizga się do żony Y. – Widząc to Y. odzywa się do niego:

— Przyjacielu, ostrzegam cię przed moją żoną — tam wszystko fałszywe.

WYTŁÓMACZYŁA.

— Proszę mamy, a na co obrazy mają ramy?

— Widzisz duszko, aby malarz wiedział, gdzie przestać malować!...

W RESTAURACYI.

Gość. Znowu znalazłem dzisiaj włos w zupie!

Restaurator. Nie — dla pana to będę sobie chyba musiał wziąć łysą kucharkę!

Czuła para.

Tworzyli czułą parkę —
Z niej pudło było stare,
Więc on jej kontramarkę
Zawracał i gitarę!
Był bowiem tej rachuby,
Że wnet złapie posag gruby!

Gdy jednak stracił wiarę,
Że ma monetę Pola —
Dał prędko kontraparę
I uszedł karambola!
Bo zasadę tę wyznawał:
Głupi da się wziąć na kawał!

Podczas wizyty lekarza.

Doktór X. wchodzi zawezwany do chorego radcy D... Drzwi otwiera mu młoda i przystojna gospodyni, która owdowiałemu radcy prowadzi całe gospodarstwo.

Radca. Panie konsyliarzu, radź pan co, bo nie wiem już co dalej robić. Objechałem wszystkie wody, wypiłem już wszystkie lekarstwa i wszystko na dyabła! Brak sił, zmęczenie, podagra...

Doktór. Jabym miał dla pana radcy niezawodny środek.

Radca. Jaki? Mów, mów konsyliarzu!

Doktór. Oddal pan radca od siebie tę młodą gospodynię.

Prawo małżonka.

W niebieskim negliżu, otoczona dymem wonnego papierosa, spoczywała niedbale na otomanie i przewracała kartki jakiejś książki. Z niecierpliwością śledziła wskazówki zegara, stojącego obok na konsoli. Wreszcie zegar wydzwonił przenikliwym dźwiękiem dziesiątą.

Profesor Budrys, „starszy“ mężczyzna, który dotychczas spokojnie przy biórku siedział, na odgłos zegara powstał i wziął kapelusz i laskę.

— Już idziesz kochany mężu?

— Do kroćset! — już się spóźniłem — muszę iść na uniwersytet — mam dzisiaj odczyt o mojej najnowszej pracy — bądź zdrowa droga żono! Po tych słowach szybko się oddalił.

— Nieznośny to los — monologowała żona — nuda z każdego kąta wyziera. Wtem doszło jej uszu ciche pukanie do drzwi, zerwała się, — otworzyła — kuzynek Jaś stał przed nią.

— Tak wcześnie? — rzecze gniewnie.

— Nie bój się kochana kuzynko, — widziałem twojego profesora, pędził, jak opętany — jestem zatem u mojej nadobnej pacyentki...

— Więc jestem chora? — zaśmiała się.

— Poważnie — cierpisz kuzynko na modną słabość, jej miano: „małżeństwo konwencyonalne“. Symptomy tej słabości: nudy i dreszcze febryczne, nerwowe drżenie, obfity napływ krwi do serca! Bardzo niebezpiecznie!...

Ujął jej dłoń i czule ją ucałował.

— Mam nadzieję, że mi się uda gruntownie cię wyleczyć...

— Czemże? kochany Jasiu...

— Wiesz, że przeciw truciźnie daje się drugą truciznę. Moje lekarstwo nazywa się: Ostrożność. Do tego trzeba dodać: 5 gramów czułości i 10 gramów dyskrecyi..

Objął ją wpół — wymknęła mu się i pospieszyła na otomankę.

— Pardon! muszę przecież twój puls zbadać! Usiadł obok niej i — zaczął puls badać.

— Och, — jak twój puls bije, dżokej nie mógłby się takiego pulsu powstydzić.

Ciężko westchnęła.. on gwałtownie do piersi ją przycisnął — tylko słabo się broniła — wreszcie się pocałowali — rozmowa zupełnie ustała. Tylko zegar swem monotonnem tik-tak-tik-tak przerywał uroczystą ciszę buduaru...

— — — — — — — — — — — — — — —

Nagle elektryczny dzwonek gwałtownie zadźwięczał. Ona rzuciła się ku drzwiom, on porwał za kapelusz. Profesor wpadł, niby bomba, do pokoju.

— Ładna to historya — gwałtownie krzyczy, to podle, to nędznie...

— Cóż się stało? — cicho pyta żona.

— O! ja głupiec, moja nieuwaga — a ten skandal. Gniewne ciskał naokoło spojrzenia.

— Moje prawo małżonka ukradziono mi — o! ten nędznik...

Jaś chciał coś odpowiedzieć, ale słowa mu na ustach zamarły.

Żona drżała na całem ciele i ledwo wyrzec potrafiła:

— Kochany Błażeju! wszak nie przypuścisz... że...

— Właśnie — krzyknął mąż — jestem o tem święcie przekonany — moje prawo małżonka zostało mi skradzione, nigdzie nie mogę znaleść manuskryptu, szukałem go w domu, w sali wykładowej, nadaremnie...

Kamień z serca spadł obecnym.

— A! więc myślisz o tym grubym kajecie, który przedwczoraj leżał na twojem biórku? ha... ha... ha... spazmatycznie się zaśmiała...

— Tak — moją najnowszą pracę...

— To kuzyn Jaś zabrał ten zeszyt — pożyczyłam mu go...

— Przebaczenia, panie profesorze, wszak nie mogłem przypuszczać...

— A! więc to pan byłeś tym złodziejem — przepraszam pana mocno — u pana jest moje prawo małżonka pewne. Serdecznie mu dłoń ścisnął. Ale proszę pana — natychmiast proszę mi skrypt przynieść, gwałtownie go potrzebuję.

— Pędzę, panie profesorze...

Jaś uroczyście się skłonił — kuzynce rzucił płomienne spojrzenie i wyszedł.

— No! wreszcie mam moje prawo z powrotem! ale, ale — kochana żonko, nie pożyczaj mojego prawa więcej nikomu! słyszysz, nikomu!

Od konfiskaty uwolnione

przez c. k. Sąd kraj. Wyższy.

Każdy numer konfiskuje nam c. k. Prokuratorya Państwa. Otóż ktoś, niemający pojęcia o obecnym systemie konfiskacyjnym p. prokuratora Dolińskiego, mógłby myśleć, że my Bóg wie jakie nieprzyzwoitości umieszczamy i dlatego bywamy konfiskowani. Otóż taki maleńki przykład dajemy naszym Czytelnikom. Jestto pięć ustępów, które nam p. prokurator Doliński skonfiskował. C. k. Sąd kraj. — jako prasowy konfiskaty nie zatwierdził — wniósł p. więc prokurator Doliński sprzeciw do Sądu Wyższego. Sąd Wyższy jednak — już jako ostatnia instancya — orzekł, iż skonfiskowane poniżej ustępy są przyzwoite i od konfiskaty je uwolnił.

Ze sprawozdania. Gospodarz zaczął tedy prosić komisyi, aby ta i jego grunt o**la**ksowała.

Z N. Reformy. Precz ze sta**d**em oblężenia! Wymi**o**na myśli wolność dru**t**u skrępowane! S**u**tki rodzin zrujnowane!

Także mieszkanie.

Na drzwiach domu w pewnem mieście wywieszono kartkę z następującym napisem: „Piękny, mały pokoik dla młodego człowieka do wynajęcia“.

Szukający mieszkania przeczytawszy to, puka.

— Proszę chwileczkę zatrzymać się — woła głosik kobiecy z wewnątrz — jeszcze przez chwilę jest zajęty, lecz zaraz będzie wolny.

Żona do męża po miodowych miesiącach:

— Władziu! to jest bezwstydnie Gdyś był jeszcze narzeczonym, zachowywałeś się jakgdyby już wszystko było można robić, co nie wolno było robić jeszcze, a teraz tak zachowujesz się, jakby nie wolno było robić, co można.

Galant-homme.

Pan G. znany dandys w całej Krynicy spaceruje niedawno temu po deptaku z panią S... uroczą Królewianka, która patrząc na spodnie p. G... nie może się powstrzymać od śmiechu. Pan G. włożył bowiem spodnie tak cudacznej formy i koloru, że mógłby zakasować wszystkie karykatury. Pani S. tłumi jak może w sobie śmiech, przez grzeczność jednak podziwia ineksprimable pana G.

— O, Pani! — woła w ferworzę pan G. — pozwól pani, abym te spodnie złożył u jej stóp!...

Między teatromanami.

— Znasz ty tę czarną, niską artystkę z parku krakowskiego?

— Ojoj!

— Czy ona co warta?

— Koronę?

Refleksye baletnicy.

Stosuneczek miał z artystką,
Puścił wszystko —
Gdy już w kasie miał ostatki,
Znosił kwiatki.
Rezonować więc zaczyna
Balerina:
Kwiat i miłość, to jest jedno,
Szybko więdną —
Gdy kwiat z liści się odsłoni,
Niech Bóg broni!
Również widok nie wesoły:
Facet goły!

Złośliwe języki.

W każdem miejscu kąpielowem kwitnie szlachetny sport obmawiania bliźniego — lecz nigdzie tak uporczywie i złośliwie nie robi się tego, jak w wielce modnych kąpielach morskich Norderney. Bo czyż *chronique scandaleuse* mogłaby przepuścić bezkarnie jaki pikantny wypadek? Proszę posłuchać:

Stary nauczyciel pływania, który już tyle pięknych kobiet prowadził do wody — poszedł na pensyę. Zarząd kąpielowy zawczasu rozpisał konkurs na tę posadę — i po niejakim czasie otrzymał to miejsce przystojny, tęgi, wysłużony podoficer, który w przepisanym czasie rozpoczął swą służbę.

Z początku szło wszystko dobrze. Panie były zachwycone szykiem i dystynkcyą młodego nauczyciela, — gdyż nikt tak elegancko nie trzymał ich dotąd na powierzchni wody. Doszło do tego, że w krótkim czasie powstał formalny szał pływacki — któremu nawet uległa otyła żona bankiera, chociaż według prawa Archimedesa, nawet bez wiadomości pływackich, nie potrzebowała się obawiać utonięcia.

Dopiero przybycie znanej piękności, baronówny G. zmieniło sytuacyę. Przystojny nauczyciel w sposób aż nadto widoczny, przeciągał lekcyę pływania jej udzielane — inne uczennice czuły się tem mocno pokrzywdzone; z początku szeptano, później sykano, wreszcie wybuchł otwarty bunt. U radczyni M. zebrały się panie na naradę.

Najbardziej zirytowaną była żona generała S., która przed przybyciem baronówny uchodziła za faworytę przystojnego nauczyciela.

— Moje panie — rzecze generałowa, uległyśmy bardzo zręcznej mistyfikacyi! Ten nauczyciel pływania, to jest ukryty hrabia. Zresztą panna P. mogłaby nam o nim więcej opwiedzieć.

— Rzeczywiście? Mów pani! Umieramy z ciekawości!...

Panna P., tak natarczywie zaskoczona, zarumieniła się aż po białka.

— Widziałam wprawdzie... — rzecze zakłopotana...

— *O Mon Dieu!* Co takiego?

— Koronę hrabiowską!

— Gdzie?

— Na — — jego — — bieliźnie!

R.

Armeesprache.

Kapitan (przed frontem). Auf dem politischen Horizonte, ziehen sich finstere Wolken zusammen. Wir müssen daher Acht geben, dass ein Gewitter uns nicht unvorbereitet findet! Corporall! erklären Sie das der Mannschaft in ihrer Muttersprache!

Kapral Dudziała (do rekrutów). Z rozkazu pana kapitana bude zautra dyszcz. Je befel, szoby kużden na wyrukunek wzion mantel taj i buty. Abtretten!

Pomiędzy matronami.

— Jakiż ten świat jest dzisiaj, moja pani, zepsuty. Dawniej inaczej bywało. Mnie, naprzykład, mój mąż dopiero w dniu zaręczyn pierwszy raz pocałował.

— A mój wtedy dopiero, gdy mu ojciec posag na stół wyłożył.

Z domowych dyskursów.

Żona (do męża). Cóżeś dziś taki smutny?

Mąż (powieściopisarz). A, bo nie mogę w żaden sposób dokończyć zaczętego romansu.

Żona. Ach tak, to jest właśnie twoja ciemna strona!

Zdrowy sen.

— Pan jechałeś wagonem sypialnym, gdy nastąpiła katastrofa?

— Tak!

— No i jakżeż pana znaleziono wśród tych gruzów?

— Bo... bom tak głośno chrapał...

Sielanka z katastrofą.

Był w ogródku domek
Z śliczniutką panienką,
Przychodził tam Tomek
Popod jej okienko.

Miało bez ohydy
Przyjść już do ożenku,
Gdyby Tomek szyby
Nie był zbił w okienku!

Filut.

Wytłómaczył.

— Cóż to znaczy, że ten Hulacki tak szurga nogami?

— Widocznie musi mieć za długie i włóczą mu się po podłodze.

Na polowaniu.

— Patrzno, co ten Zyzio robi?

— Ostrzeliwuje zająca!

Z pamiętnika artystki.

Jeden z naszych współpracowników otrzymał niedawno temu od pani B. znanej w krakowie artystki, pamiętnik prośbą o wpisanie doń czegoś oryginalnego. Dostawszy w nasze ręce ów pamiętnik — jakkolwiek to jest niedyskrecyą — korzystamy ze sposobności i zapoznajemy naszych Czytelników z niektórymi:

Lubię bardzo róż szkarłaty,
Jaśmin, paproć wśród dąbrowy,
Lecz nad wszystkie, wszystkie kwiaty
Jest mi milszym liść figowy.

Dr. hr. Andrzej...

Jestem teraz na dyecie
I wspominam dawne dzieje,
Bo to zawsze tak na świecie:
Musi pościć, kto się przeje!

Tadeusz...
dyrektor teatru.

Byłem dawniej facet świetny,
Kto mnie zna, to każdy przyzna —
A dziś tak jak wulkan Etny:
Szczyt jej w śniegu — to siwizna.
Lecz we środku — rzecz ciekawa —
Płynie jeszcze wrząca lawa!

Franciszek...
dyrektor kasy

Jeszcze trzymam się na razie,
Don-Juanem jestem sobie —
Lecz niestety w takiej fazie,
Że już złego nic nie zrobię!

dr. Franciszek...
członek komisyi teatralnej.

Strój przywdziewa — fałsz i blaga —
Prawda zawsze chadza naga...
Zatem panie najłaskawsze,
Bierzcie z prawdy przykład zawsze!

Roman...
radca miejski.

Nie ma to jak ty o Pani —
A w rozmowie — jak jokowna,
Ale... może... twa znajomość
Trochę... tego za kosztowna!

hr. Antoni
radca miejski.

Nasze sługi.

Pani. Kawę pijemy zawsze o 7-ej rano.

Sługa. Dobrze; gdybym przypadkiem kiedy jeszcze spała, to proszę mi ją postawić na piecu.

OKRUCHY.

Jak torreador czerwoną chustką drażni byka, tak kobieta dekoltażem mężczyznę.

Każda przysięga miłosna, jest krzywoprzysięstwem.

U rozpustnika wtedy dopiero pokazuje się skrucha, gdy sam stał się już kruchy.

Szwedzkie zapałki zapalają się tylko od własnego pudełka. Przypominają one wiernych mężów.

W kobiecie kochamy piękno, romansujemy z pikanteryą a żenimy się z pieniądzmi.

Gdy serce poczyna kochać, to dla głowy rozpoczynają się wakacye.

Łatwiej jest nawiązać sto nowych stosunków, niż jeden stary zerwać.

Kobieta przechodzi trzy okresy: w pierwszym marzy o miłości, w drugim ćwiczy się w miłości, a w trzecim tęskni za miłością.

Za winy rodziców pokutują synowie — a za to, co synowie są winni, pokutują rodzice.

NA ULICY.

— Wyobraź sobie, wszystkie mężatki, u jakich bywałem, powyjeżdżały do wód.
— Jesteś więc teraz słomianym przyjacielem domu!

Po bitwie.

Jenerał. Panie kapitanie, jestem zachwycony dzielnością pańskiej kompanii. Cztery razy wyrzucił ją nieprzyjaciel z twierdzy i cztery razy wdarła się do niej z powrotem.
Kapitan. Tak, panie generale! Moja kompania składa się przypadkowo z samych reporterów dziennikarskich.

Także posag.

Prokurator. Córce mojej nie mogę dać dużo posagu...
Narzeczony (literat). To najmniejsza, każ pan za to moją ostatnią książkę skonfiskować. Dla mnie będzie to reklama a książka doczeka się kilkunastu wydań.

Wyleczona.

Pewne piękne dziewczę młode,
Chcąc umocnić swą urodę,
Cudnych kształtów podnieść wdzięki,
Sznurowało się do męki!

Próżno ojciec jej dowodzi,
Matka łaje, że to szkodzi,
Ona dobrą radą gardzi,
Ściska gorset jeszcze bardziej!

Aż pan Ludwik — narzeczony,
Na ten upor oburzony,
Widząc, że jej nic nie skłoni —
Radykalnie wziął się do niej!

Nie żałował więc fatygi,
I przekonał ją — na migi,
Że nim wyszły zapowiedzi
Bez sznurówki w domu siedzi!

Filut.

Historya o dwóch rycerzach.

Czy wy znacie tęgich zuchów
Tych junaków nad junaki?
Jeden zwie się Zarazewicz,
Drugi zwie się Zamaraki!

Gdzie ukażą się natychmiast
Wszystkim dadzą się we znaki,
Bo chwat młody Zarazewicz
A chwat większy Zamaraki!

Raz po tęgiej pijatyce
Namyślali się chłopaki,
— Gdzie pójść? — pyta Zarazewicz,
— Nie wiem — rzecze Zamaraki.

— Prawda! zacny baron Fogler
Nowe ściągnął skądś przysmaki.
— Brawo! — krzyknał Zarazewicz,
— Jazda! — wrzasnął Zamaraki.

Więc zjawili się w lokalu
Co to nie jest ladajaki,
Zna go dobrze Zarazewicz,
Jeszcze lepiej Zamaraki.

Baron Fogler wnet przybiega:
— Ach! panowie, zaszczyt taki —
J u l c z e! p s z i s z e d Zarazewicz!
M a ń c z e! widżysz Zamaraki!

Julcia, Mańcia wnet pytają:
— Co dać, może dwa koniaki?
— Dobrze, — rzeknie Zarazewicz,
— G i t! — powtórzy Zamaraki.

Piją jeden, drugi, piąty,
Zczerwienili się jak raki,
Ledwie stoi Zarazewicz,
Tacza się też Zamaraki!

— Gdzie jest Zośka? wrzeszczą obaj
Hej ty Fogler, siaki taki!
— Zośki! — ryczy Zarazewicz,
— Dawaj! huknie Zamaraki!

— Ach, p s i e p r a s z a m, Zoszka teraz
Z oficerem... je buraki...
— Gdzie jest? pokaż! Zarazewicz
Woła — za nim Zamaraki.

I nim kto się opamiętał
Pędzą naprzód te.. junaki,
Kopnął we drzwi Zararewicz,
Wywalił je Zamaraki!

Napadnięty szablę chwycił
Fora! wrzasnął — precz łajdaki!
Dostał po łbie Zarazewicz,
Wywinął się Zamaraki.

Przybył trzeci kompan w pomoc
I rzucają się jak psiaki,
Wali stołkiem Zarazewicz,
Lampą tłucze Zamaraki.

I pastwili się przez kwadrans
Bohaterskie te junaki,
Kopał, krwawił Zarazewicz,
Masakrował Zamaraki.

Gdy nakoniec napadnięty
Ledwo dawał życia znaki,
Drapnął spiesznie Zarazewicz,
D a ł w y t y k ę Zamaraki.

Cześć ci, zacna polska młodzi
Za rycerskie te ataki!
Niechaj żyje Zarazewicz,
Niech się pleni Zamaraki!

Admonicya.

Krawiec (do czeladnika). Do igły, to nitki nawlec nie umiesz, ale tam, gdzie ci nie trza, to i po ciemku trafisz!

NA ULICY.

Przechodzień. Takim zdrowym i silnym ludziom z zasady nie daję nigdy jałmużny.
Żebrak. A co, może sobie mam dla pańskiego głupiego centa nogi z .... powyrywać, albo co?

W koszarach.

Kapral (do rekrutów). Miarkujcie, sakramenckie syny, że dopóki ja nie powiem *halt*, to musicie cięgiem maszerować, choćbyście nawet wyemigrować mieli!

Wyzyskała sytuacyę.

Mąż (wróciwszy z bióra). Dziś mamy 28 stopni gorąca! To nie do uwierzenia!
Żona. Ja ci wierzę, mój drogi, bo mi się nawet pieczeń przypaliła.

NA ULICY.

X (chwytając złodzieja za rękę). Czego ty szukasz w mojej kieszeni?
Złodziej. Niczego, dobrodzieju, chciałem sobie tylko guldena zmienić.

W pokoju.

— Mój drogi, nie bądź przecie taki natarczywy. Jutro nasz ślub i jutro...
— Kiedy najdroższa, ja się tak przyzwyczaiłem w mojem życiu do brania zaliczek...

Pytanie.

— Dlaczego dzieci bardziej zwykle kochają matkę niż ojca?
— Bo mogą być przynajmniej pewne, że to jest rzeczywiście ich matka.

WIEK XIX.

Minął wiek złoty, srebrny i miedziany,
Żelazny także śpi w ciszy grobowej,
I dziś — niestety — żyją wszystkie stany
Według lekarzy w e p o c e r t ę c i o w e j.

W sądzie.

Oskarżony (skazany na czterotygodniowy areszt) Proszę Wysokiego Trybunału, abym mógł zacząć moją karę natychmiast odsiadywać.
Przewodniczący. A to dlaczego tak zaraz? Możesz pan jeszcze rekurować.
Oskarżony. Nie chcę! Właśnie dzisiaj przyjechała moja teściowa na cztery tygodnie do mnie, wolę zatem tu, jak w domu.

Oszukał się.

— Już coś dwudziesty raz w ciągu dwumiesięcznego niespełna zamieszkiwania tego lokalu przezemnie, przychodzisz pan upominać się o czynsz! I pan, do milion dyabłów, nazywasz to spokojnem mieszkaniem?

W restauracyi w kąpielach.

Gość. Ja płacę dwa piwa i trzy jaja na miękko.
Kelner. Nie mogę panu wydać z piątki, ale wie pan co: zjedz pan jeszcze piętnaście jaj i wypij pan z pięć piw, to będzie akurat 5 złr.

Mądre dziecko.

— Wyobraź sobie, wracam kiedyś do domu i widzę, jak mój dwuletni malec pakuje moje poezye do pieca...
— Ale fe! To on już umie czytać?



O kobiecie.

Kobieta podobną jest do rosy: tylko poranek życia nam uprzyjemnia.

Aby utrzymać kobietę w ogniu, trzeba ją — podobnie jak cygaro — niekiedy do ust przykładać.

Kobiety są jak papierosy: im lepsza wierzchnia bibułka, tem smaczniejsze.

Kobieta po ślubie przybiera nazwisko męża, podobnie jak i zwycięzca dostaje przydomek od tej miejscowości, pod którą bitwę wygrał.

Najpiękniejsza dziewczyna zamienia się w teściowę przez — mężczyzn.

Kogo kobieta nienawidzi, tego podwójnie kocha.

Przejrzałe dziewczęta podobne są do przejrzałych owoców. Padają nam same pod nogi.

Kobiety szanują mądrych a kochają głupich.

Kobieta podobną jest do bombonierki. Gdy się z niej wyje cukier, zostaje — pudło.

Zasadą dzisiejszych kobiet jest: mąż powinien być ślepy — przyjaciel domu, niemy.

Śnieżny kwiat cnoty, topnieje zwykle pod blaskiem złota.

Nocne kotki.

Koty zwykle łażą nocą,
Niema się i sprzeczać o co —
Gdy człowieka gdzie spostrzegą,
Uciekają wnet od niego!

Lecz poznałem kotek trochę,
Które wcale nie są płoche,
Wprawdzie parska, ale potem
Da ugłaskać się banknotem!

Filut.

Sąsiedzi.

X. (do sekwestratora, który zdąża właśnie do jego sąsiada na egzekucyę). Panie! a nie zapomnij pan przypadkiem fortepianu opieczętować!

U pośrednika małżeństw.

Baron. Zgadzam się na tę partyę, jeżeli mi pan możesz zaręczyć, że ta panna pochodzi z uczciwej rodziny.

Pośrednik. Panie baronie, chodzą pogłoski, że jej ojciec zdefraudował pół miliona...

Baron. A ileż ona z tego dostanie?

Źle zrozumiał.

Znany w szerokich kołach naszego miasta p. radca D... zachorował od pewnego czasu na... literaturę. Zdawało mu się, że ma kolosalny talent, a widząc jakie bzdurstwa wystawia w letnim teatrzyku p. Marecki, postanowił i pan radca jakąś sztukę napisać. Od tego czasu nastało istne piekło dla całego domu. Wieczorem każdego dnia nie wolno było ani żonie ani żadnemu z dzieci i służby wyjść krokiem z domu — ale wszyscy musieli się zgromadzić w jadalnym pokoju, gdzie im pan radca odczytywał różne sceny i akty z różnych swoich sztuk.

Była to istna męczarnia dla całego domu — rady jednak na to nie było żadnej — bo tak pan radca kazał.

Po największej części jednak w połowie tego odczytu wszyscy słuchający drzemali w najlepsze, a gdy któryś z nich zaczął chrapać, drugi przebudzony tem, trącał go łokciem.

Pewnego wieczoru, podczas jednego z takich odczytów, jak zwykle spało wszystko, czekając aż pan radca skończy, bo wychodzić podczas czytania bezwarunkowo nie było wolno. Cisza była zatem, gdyby makiem zasiał — jedna tylko służąca, Marysia, pokojowa, kręciła się niecierpliwie na wszystkie strony, chcąc widocznie zachowaniem swem zwrócić na siebie uwagę pana radcy Gdy to jednak nie skutkowało, poczęła silnie wzdychać. Pan radca jednak tak był zapalony jakąś sceną, że i tego nie słyszał.

Wreszcie poczęła Marysia głośno płakać. Teraz spostrzegł to i posłyszał pan radca.

— Ot widzicie — woła do żony i dzieci — ta głupia dziewczyna, ale ma serce! Ona jedna z was wszystkich to odczuła i zrozumiała. Marysiu — powiedz wzruszyło cię to? Prawda?

— Oj, rusyło prose pana — to te śliwki co mi pani dała na podwieczorek.

WYJĄTEK Z REGUŁY.

— Człowiek to tak: im więcej ma, tem więcej pragnie.

— Głupiś ty! Czyś ty miał kiedy bliźnięta?

Komplement.

— Doprawdy, moje piękne panie, nie wiem która z was jest matką, a która córką...

W sklepie kwiatów.

Śpiewaczka. Potrzebuję do nowej operetki kostyumu z liści figowych...

Młody subjekt. Sądzę, że wystarczy jeden, ale większy...

W nowym garnizonie.

Kapitan. Gdzie tu można najtaniej obiadować?

Porucznik. U narzeczonej, panie kapitanie...

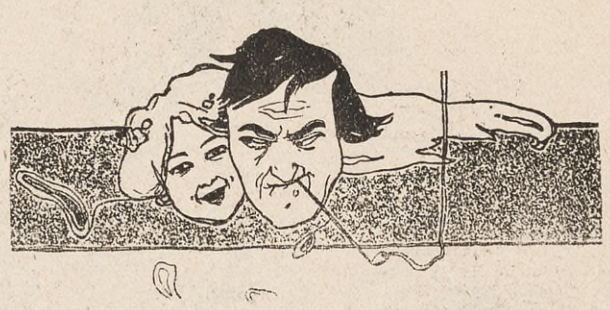
Mądry Polak po szkodzie.

Za dziewczyną, za niejedną
Łaził facet młody,
Deszcz, czy błoto, to mu jedno,
On drwił z niepogody.

A choć zdrowie miał tak mocne,
Jak pogański tatar,
Na wyprawie jakiejś nocnej
Złapał brzydki katar!

Teraz zrobił się już szczwany
I zmądrzał po trosze,
I gdy idzie znów na brzany,
Wdziewa już kalosze!

Filut.



O miłości.

Bogata żona jest dzisiaj połową karyery.

Małżeństwo jest grobem miłości; mąż jest grabarzem a żona krzyżem nad mogiłą.

Mąż męczy się, aby żonie sprawić przyjemność, a żona robi sobie z tego przyjemność, aby męża męczyć.

Niektórzy zabijają się z miłości. Czyż miłość jest na to, aby się ludność zmniejszała?

Pierwszym prokuratorem człowieka jest jego sumienie.

I duet miłosny bywa kreacyą artystyczną lub rzempoleniem tylko.

Także i w miłości wielką rolę odgrywają: protekcya, renoma i — reklama.

Cnoty i bańki mydlanej, gdy raz prysną nie można już zdrutować.

Miłość i żelazo rdzewieją — ale żelazo się tak prędko nie zużywa.

Miłość grzeje — namiętność pali.

Pocałunek bywa zazwyczaj uwerturą do wielkiej symfonii miłosnej.

Z WIOSNĄ.

„Patrz!“ mąż mówił do małżonki,
„Wszystko, co przez zimę drzemie,
„Znów zapuszcza swe korzonki,
„By zapłodnić życiem ziemię!“
Żona na to główką kiwa:
„Jakaż ziemia ta szczęśliwa!“

W księgarni Zwolińskiego w Zakopanem.

Służąca. Panienka prosi o nuty walca Wrońskiego.

Subiekt. Na cztery ręce?

Służąca. A cóż sobie to pon myśli, że moja panienka jest małpa, czy co, żeby czteryma rękami grała?

Nieposłuszny.

— Gdym dziś odwiedził radców F., papuga ich wołała ciągle: „Poszedł szelmo! poszedł szelmo!“

— No i cóż? Poszedłeś?

U fotografa.

(Autentyczne).

Dama. Panie kochany, słyszałam, że pan podobno doskonale dzieci robi. Może pan będzie tak dobry zrobić mi i moją córeczkę...



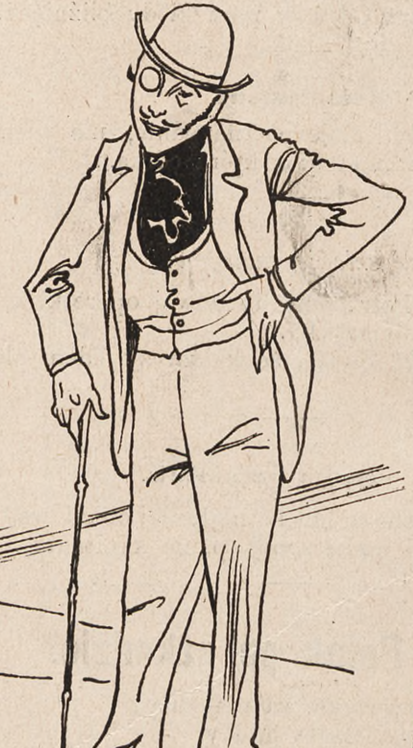


— Powiedział mi artysta, któremu pozowałam, że takie nogi jak moje, to kapitał. Zjadł on dyabła z takim kapitałem! Gdyby nie ten fundusz rezerwowy, toby człowiek z samego kapitału z pewnością nie wyżył...

— No i cóż Maniu, jesteś zadowolona z twej nowej bony?

— Kiedy ona, płosę mamy, oklopnie zla. Weolaj jak ją tatko calował, to tatkę aż w język ugłyzła...







— Powiedz Kasiu, temu panu, który tam czeka w salonie, że go obecnie przyjąć nie mogę, gdyż jestem we wannie.

— Kiedy powiada, proszę pani, że on jest właśnie nauczycielem pływania...

— Ale czego pan właściwie chcesz odemnie?

— Kiedy nie mogę pani tego powiedzieć, boby nas pan Prokurator natychmiast skonfiskował...

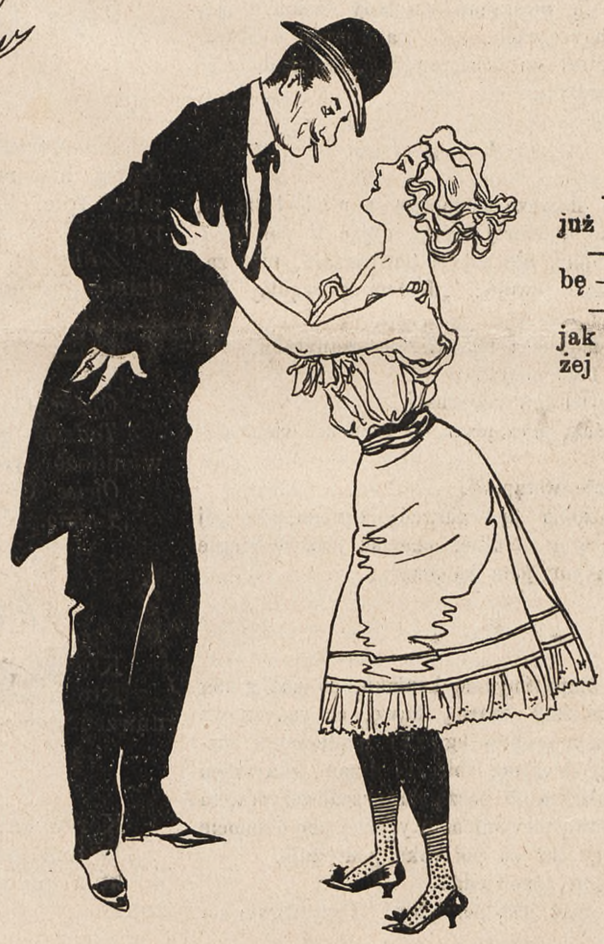


Zdarza się to i w tym wieku,
Ze człek miałby gust i wielki —
Lecz w najlepszym chyba razie,
Chyba tylko do.. butelki!



— No i jakżeż się pann podoba ten widok?

— Przyznam się pani, że niewiele widzę, gdyż pani wszystko zasłoniła!...



— Cóż to, Mańka, już zerwałaś z baronem?

— Puściłam go w trąbę — mam teraz księcia!

— O! to ty teraz — jak widzę — coraz wyżej upadasz!...



— Pozwoli się panienieczka odprowadzić?

— A może do pana bliżej?

Porządna kobieta.

„Mnie się zdaje, że się nudzisz“.

To, zresztą banalne, odezwanie się małego domina, które obok mnie szło — a było to na reducie operowej w Wiedniu — nie zwróciłoby nawet mojej uwagi, gdyby nie pewien dziwny dźwięk jego głosu.

Wśród rozmowy, którą naturalnie zawiązałem, była wprawdzie moja nieznajoma bardzo przyjemną, ale wcale nie dowcipną. Ta ostatnia zwłaszcza okoliczność skłoniła mnie do pozostania przy niej, gdyż niczego tak nieznoszę — jak dowcipnych kobiet na reducie. Jeśli bowiem spotkasz na reducie domino, które ci będzie dowcipne a sprytne zadawać pytania, lub takież dawać odpowiedzi — to klnę się na brodę Mahometa — w dziewięciu przypadkach na dziesięć, będzie to albo fryzyerka twej siostry, albo córka stróża, albo wreszcie jakaś pomocnica profesora S c h e n k a.

Moje domino było bardzo skromne, paplało swobodnie dyalektem wiedeńskim i wcale się nie drożyło, gdym je zaprosił do *cabinet particulier*.

* * *

Ale o dziwo! Jak chętnie poszła ze mną do seperatki, tak surowo i opornie się moja dama wobec mnie znalazła, gdym usiłował mojej rozmowie nadać ton nieco poufalszy.

„Jestem porządną kobietą“ — mówiła ciągle...

Wiecie, łaskawi czytelnicy, jak głupio się robi na sumieniu, gdy cię kobieta w s e p e r a t c e zapewnia, że jest porządną. Z jednej strony ogarnia cię złość, żeś się dał złapać, z drugiej zaś strony obawiasz się by cię nie wyśmiała. Postanowiłem tedy czekać i mówić o obojętnych rzeczach. „Co pani myśli o Esterhazym? Czy napisał on borderau?“ „Ten Labori to głupi facet Nie prawda“ etc. etc...

* * *

Przy drugiej flaszce szampana m u s i a ł e m ją, dla uratowania mojej dobrej sławy, objąć w pół. Broniła się nieszczególnie, ale ciągle powtarzała, niby zaklęcie czarodziejskie, swoje: „Jestem porządną kobietą“.

— Czy pani mąż jest na sali? — zapytałem.

— Nie! Mój mąż podróżuje!

— A czy dawno już wyjechał?

— Przed sześciu miesiącami — brzmiała cicha odpowiedź.

Otucha we mnie wstąpiła.

Wreszcie zacząłem ją całować; czułem, że jej wargi były gorące i słodkie, chociaż jeszcze ciągle szeptały: „Jestem porządną kobietą“.

* * *

Po szampanie napiliśmy się koniaku, co nas z nóg zwaliło; potem piliśmy czarną kawę, co nas znowu orzeźwiło. Paliliśmy wonne egipskie papierosy i rozmarzeni śledziliśmy błękitne obłoczki dymu. Stawałem się coraz to czulszym i począłem przedewszystkiem sceptycznie i z powątpiewaniem wyrażać się o cnocie jej małżonka, który już od pół roku podróżuje.

Ostrą usłyszałem odpowiedź:

— Nie! Mój mąż jest porządny! Przysięgam na jego cnotę!

Znowu jakieś niejasne uczucie mnie opanowało. Kobieta, która przysięga na cnotę swego męża, jest w każdym razie trudną do zdobycia. Lecz wkrótce poznałem przyczynę tej pewności. W toku rozmowy dowiedziałem się, że jej mąż ma s z e ś ć d z i e s i ą t lat, a więc, że już dawno u niego minęły szały miłosne.

* * *

Nad ranem odwoziłem ją do domu. Jej główka sennie spoczywała na mej piersi, a ja także byłem — muszę się do tego przyznać — bardzo zmęczony.

Może z jakie 50 kroków przed swojem mieszkaniem, rozkazała stanąć i wyskoczyła z fiakra.

— Bądź pan zdrów! — zawołała. Nie może mnie pan do bramy odprowadzić, gdyż mogłyby łatwo powstać z tego bajki a ja — j e s t e m p o r z ą d n ą k o b i e t ą.

L. G.

Sierpniowa idylla.

Wszystko u wód —
Upał, aż dusi,
W mieście pozostał
Ten, który musi.
I słychać z łąk
Beczenie owiec —
Cieszy się niemi
Słomiany wdowiec.
Wzdycha, gdy ujrzy
Na łące krówki —
Z nudów pociesza
Słomiane wdówki!
Lecz w taki upał,
Choć wszędzie ślicznie,
Każdy się kocha
Dziś platonicznie.
Bo choć pohulać
Dusza cię łechce —
W takie gorąco
I psu się nie chce!

Klekodziób.

Za wiele i za mało.

Hrabia. Słuchaj Jańciu, ożenić się z tobą nie mogę, ale jeśli chcesz...

Jańcia Panie, tego już za wiele..

Hrabia. To będę ci dawał po 150 guldenów miesięcznie...

Jańcia. To trochę za mało...

W SZKOLE.

Nauczycielka. Bajką nazywamy zatem nieprawdziwą historyę, w której zwierzęta odgrywają jakąś rolę. Zosiu! czy ty znasz jaką taką historyę?

Zosia. O, tak! Ta historya o bocianie, co dzieci przynosi...

Enfant terrible.

Ojciec. Co to za krzyki i hałasy?

Tadzio (płacząc). Tatusiu, my się bawimy w ludożerców, a Janek.. Janek...

Ojciec. Co Janek?

Tadzio. Nie chce się dać zjeść!...

Z aforyzmów wschodnich.

Kto ma pieniądze, ten może mieć i doktora.
Kto niema pieniędzy, ten może i bez doktora umrzeć.

* * *

Koran zabrania wina a zezwala kilka żon.
W tem leży właśnie cała mądrość Mahometa, bo któż po trzeźwemu weźmie sobie aż kilka żon?

* * *

Szlachetny człowiek p r z y c i ą g a ludzi, a nieszlachetny n a c i ą g a ich.

W szkole na wsi.

Nauczycielka. Dzieci bądźcie spokojne!

Wojtek. Dzis ty Jasiek, jaka ci dzisiok psiamać grzecno! Kaj indzi to woło: Chamy albo bąki!...

Jasiek. Widać, że se podżarła, a jak nie głodno to tak, jak ta krowa co nie rycy.

Pfe!

— Jak to czas prędko mija! Ja widziałem, jak się panienka rodziła. .

— Ale fe! Jak można patrzeć na takie rzeczy!

W Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem.

D y r e k t o r (do seminarzystki, która się spóźniła na jego wykład). Pani się zawsze spaźnia! Cóż tam znowu było? Karambol, czy wykolejenie?

S e m i n a r z y s t k a. Jedno z drugiem, panie dyrektorze!

Dziwna logika.

I. P r o f e s o r. Cóż to za śliczna panienka siedzi tam przed nami w fotelach?

II. P r o f e s o r. To córka Walskiego, twego dawnego ucznia.

I. P r o f e s o r. No proszę — patrzcie państwo — nigdy bym był nie przypuszczał, bo trzeba ci wiedzieć, że ten Walski dwóch wierszy nie umiał ortograficznie napisać.

NAGROBEK.

Tu leży mój małżonek, co w tej życia próbie
Wiernym był mi sługą,
A że mu się zmarło już w miesiąc po ślubie,
Więc nie cierpiał długo!

Filut.

Scena na wsi.

Do jak komicznej rozpaczy może człowieka strach doprowadzić, dowodzi tego scena, jaka się niedawno temu w Zakopanem rozegrała.

Jakiś wycieczkowicz, ścigany na gościńcu prowadzącym do Jaszczurówki przez wołu a widząc, że mu nie ujdzie, rzucił się przed nim na kolana i jęknął z rozpaczą: „Łaski! ja jestem wegeteryanin!...

NA ULICY.

— O, jak widzę, idziesz prosto z restauracyi, albo też kawiarni.

— Tak, z kawiarni. A poczem-że to poznałeś?

— Bo widzę, że niesiesz nowy parasol.

Wśród natury.

— Ubóstwiam panią! Uwielbiam!

— Przyjmuję to wyznanie pod warunkiem, że miłość nasza jednak pozostanie platoniczną. Pan wiesz, że ja mam męża...

— Platonicznego — i dlatego chciej mnie pani przyjąć za nieplatonicznego przyjaciela...

Podły szampan.

Prosił ją facet z uśmiechem chytrym,
Na kolacyę z szampitrem —
Ona szampana wypiła z liter,
Lecz coś słaby był szampiter.
I zda się, przyszło wśród nich do waśni,
Bo oboje byli kwaśni!
Z tego się sens moralny wywodzi:
Kiepski szampan — zawsze szkodzi!

W SALONIE.

Na zebraniu u hrabiny P... starej bigotki, odzywa się radca S...

— Ja, bo jestem zwolennikiem niewinności.

— Mianowicie, gdy ta niewinność ma lat 17 i pulchne, okrągłe formy — dodaje złośliwie jeden z gości.

Komplement.

Facet (oświadczając się) O pani! jesteś tak cudownie piękną, że nawet sam pan prokurator w liście gończym, załączyłby ci chyba tysiące pocałunków!...

Czego się boi?

Delikwent (stojąc pod szubienicą). Ale to dyabelne zimno. Dziękuję, jeśli to tak przez całą zimę będzie.

W kryminale.

Dyrektor więzienia. Dzisiaj kończy się twoja kara i będziesz wypuszczony na wolność. Czy masz przed odejściem jaką prośbę?

Więzień. Panie dyrektorze, mnie się tak podobała moja cela z widokiem na ogród, że prosiłbym o zarezerwowanie jej dla mnie.

Los.

Młoda żona (do starego męża). To przecież okropne, prowadzić takie życie bez dzieci, bez potomstwa!

Mąż. Mój anioleczku, los tak chciał...

Żona. Idź do dyabła z twoim losem... Gdybym ja ten los była przedtem tak znała, jak dzisiaj.

W golarni Pietronia.

Oficer (do Pietronia, który goląc zaciął go). Verflucht, stać! Ja się biję tylko do pierwszej krwi...

Za kulisami w teatrze letnim.

D y r e k t o r. Panie Kosiński, pomóż pan z łaski swojej w charakteryzowaniu się tym pannom. Strycharskiemu trzeba zalepić zęby, Górskiej podbij pan oczy i zrób pan jakiś porządniejszy brzuch tej Frischmance. Ona nie może tak cienko wyglądać.

Cyklistka.

Długie włosy — rozum krótki,
W dawnej już mówiono dobie,
A to miało takie skutki,
Że obcięła włosy sobie!

Jest więc teraz bardzo mądra,
Stron widziała świata cztery,
Aby dojść do wiedzy jądra,
Zapisała się w rowery!

Wyjechała raz z wieczora,
Aura była nieco mglista,
I wróciła jakaś chora
Bo przejechał ją cyklista!

Filut.

Poufny dyalog.

Ona. Jak łatwo kobieta, widzisz pan, może was mężczyzn wodzić za nos!

On. Tylko musi uważać, czy nie jest przypadkiem zakatarzony...

Źle zrozumiała.

Pani. Waryatko jedna, kazałam ci do mego męża sprowadzić doktora a ty sprowadzasz mi weterynarza?

Służąca. Przecież pani wyraźnie powiedziała: leć po kogo, bo ten stary wół zachorował...

Racya fizyka.

— Dlaczego to kozie mleko takie zimne?

— A bo prose pani, koza ma zawdy ogonek do góry zadarty, to ji mliko wystygło...

Na raucie.

P a n i Z. Co za elegancki człowiek z tego hrabiego. Nie opuści nigdy salonu, żeby wszystkim damom rączek nie ucałować.

P a n i K. Ale to jest też jedyne, co on jeszcze potrafi.

Miły dzieciak.

Jaś wdział rano nowiuteńkie spodeńki, wieczorem jednak spostrzega matka, ku niezmiernemu swemu strapieniu, pełno dziurek na nich.

— Chłopcze — woła rozgniewana — coś ty zrobił ze spodniami?

— Bo... bo... widzi mama, bawiliśmy się w kupca i ja musiałem udawać szwajcarski ser...



Fatalne omyłki druku.

Z powieści. Po tylu wrażeniach Ludwika udojona zupełnie, udała się wreszcie na spoczynek.

Z kroniki. Pani Anna S., żona jednego z tutejszych urzędników, wbiła sobie przez nieostrożność dużą igłę do ula.

Z powieści. Przy pomocy ojca udało się wreszcie księciu porodzić córkę z szwagrem.

Z telegramu. Pułkownik Henry zerżnął się w więzieniu.

Z romansu. „Pokap mi“, błagała Zofia Alfonsa.

W salonie.

H r a b i n a. Antosiu, Filuś narobił nieporządku w salonie.

P o k o j ó w k a. Zaraz przyniosę popiołu i uprzątnę.

H r a b i n a. Tylko niech to będzie jaki dobry popiół, nie takie niedopalone węgle, jak ostatnim razem.

P o k o j ó w k a. To możeby pojechać na wyspę św. Heleny?

H r a b i n a. A to po co?

P o k o j ó w k a. A no, tam są popioły Napoleona I...

Dobra eksplikacya.

W restauracyi Dyczkowskiego w Krynicy, przewracają dwie panie z nudów, kartki w „Gazecie Lwowskiej“.

— Co to jest „Część urzędowa“ a „Część nieurzędowa“ pyta pani S. swej przyjaciółki.

— Część urzędowa to jest mąż, a nieurzędowa to — przyjaciel domu!

Nasze sługi.

Pani doktorowa X. przyjmuje nową służącą.

— Masz kochanka? pyta ją między innemi.

— Och, co do tego punktu, proszę pani, to będziemy sobie nawzajem pobłażały.

Za kulisami.

Baletnica. Słuchaj baronie, wczoraj kazałam się umyślnie zważyć. Mam akurat 50 kilo.

Baron. Zatem jedno kilo kosztuje mnie miesięcznie 5 guldenów...

OTWARTY.

— Proszę pana — na co pan właściwie liczysz, ciągle za mną chodząc?

— Z jednej strony n a l e k k o m y ś l n o ś ć łaskawej pani, z drugiej n a n i e d o m y ś l n o ś ć jej szanownego małżonka.

Kronika lwowska.

Nieboszczyk Zima uszczęśliwił swą śmiercią całą kupę nicponiów:

Mogą teraz spać spokojnie
Przeróżne potencye,
Dyrektorzy, prezydenty,
Zwłaszcza ekscelencye!

Tym ostatnim spadł z piersi kamień 100-cetnarowy, bo jakby to było brzydko, gdyby nieboszczyk opowiedział, że ekscelencya zwędził tyle a tyle, prezydent przeszachrował kilka hypotek, a dyrektor chapnął 100 tysięcy.

Ekscelencyom się szczęści — furmanom nie. Niedawno jeden z nich przejechał kobietę, a teraz znowu jakaś *furmanowa* zaziębiła się w *zimie* i pójdzie do „szpitala“ jak złodzieje nazywają kryminał. Obecnie, równie jak ekscelencye jest jeszcze na „frajfusie“!

Maleńki skandalik
Stał się w naszem mieście,
Wie o nim dopiero
Może osób dwieście.

Pewien pan pojechał
Do Zakopanego,
A tymczasem żonka
Z lajtnantem ten tego...

Ktoś z przyjaciół doniósł
O tem mężulkowi.
Jedzie — czułą parkę
In flagranti złowi.

Drzwi zamknięte — woła
Zatem ślusarczyka.
Wpada — żony niema
Ani porucznika.

Ale za to córka
Jest za parawanem
Na słodkiej rozmowie
Z panem kapitanem!

Jestto dowód jeden więcej, że mają racyę dziennikarze pisząc o *naprężonych* stosunkach między wojskowością a stanem cywilnym.

Założono u nas fabrykę „sławnych i zasłużonych ludzi“. Jacyś panowie Zawisza, Urbanowski, Kotowski, Radoliński itd. na spółkę z naszym p r z e z a c n y m drem D o b i j ą, ogłaszają, że wydadzą księgę zawierającą 20.000 portretów i życiorysów ludzi sławnych i zasłużonych w Słowiańszczyźnie. Za 5 złr. (dyabelnie tanio) można być zamieszczonym w pierwszej seryi, która (słowa odezwy) „mieścić będzie tysiąc najzasłużeńszych mężów“.

O ile mi wiadomo, w pierwszym zeszycie będą portrety i życiorysy: Marchwickiego. I. K. Zielińskiego, Koźminki, Wędrychowskiego, Fuhrmanowej, Byka i Moczalowskiego.

Pełtwianin.

Przypisek redakcyi „Bociana“.

Wydawnictwo dra Antoniego Dobii et Comp. i u nas znajdzie serdeczne przyjęcie. Uzupełniamy wiadomość naszego korespondenta lwowskiego tem, że w pierwszych zeszytach tego albumu, oprócz wyżej wymienionych, znajdą się biografie i podobyski:

a) z p o l i t y k ó w: Dra Antoniego Dobii, Jarosława Naperdaka, X. Stojałowskiego, sekwestratora Siedleckiego, Josipa Moczymordowycza, głupiego Pawełka, Artura Lewandowskiego, Kozakiewicza itd.

b) z f i n a n s i s t ó w i p r z e m y s ł o w c ó w: Kłosowskiego, Chapala, Iwana Mikołajewicza Woła, Hendigerego, Czesława Kieszkowskiego, Szydłowskiego, Krattera itd.

c) z a r y s t o k r a c y i: hr. Nachlastala, książąt Włodzimirskich, margrabiów Propperów, wicehrabiego Macharskiego, granda I. klasy Mendelsburga, hrabiego Twaroga itd.

d) z u c z o n y c h: Bujańskiego, Gunkiewicza, ks. Piksy, Tuszyńskiego, Fertig-Bartynowskiego itd.

e) z l i t e r a t ó w: Jejdego, Prokesza i Paderewskiego (tego z „Czasu“ przyp. Red.).

Bocian.

Polizeiwidrig.

(Autentyczne).

Godzina późna, wieczorem. Na plantach tuż przed policyą, spaceruje jakaś para. On i ona.

On (szeptem). Nie ma nikogo...

Ona. Ale upewnij się pan przedtem!

On. Nie — niema nikogo. Możemy zacząć.

Ona. Kiedy ja...

On. Ale nie wstydź się pani. No proszę, zaczynajmy!...

Policyant, który podsłuchiwał ich rozmowę, aresztuje oboje i prowadzi na policyę.

Komisarz. Co to miało znaczyć proszę pana to zaczynajmy! Czy pan wiesz, że takich rzeczy kochasiu na plantach robić nie wolno?

On. Jakto nie wolno? O tej godzinie?

Komisarz. Wszystko jedno kochasiu — o żadnej godzinie! Fe! wstydź się pan kochasiu.

On. Ale czego, proszę pana? Cóż w tem złego?

Komisarz (mrugając okiem). Fe, idź pan! człowiek poważny, jak pan kochasiu i na planty przyszedł?

On. Ależ o tej godzinie nikt po plantach nie chodzi. Zresztę gdzież mieliśmy iść?

Komisarz. W domu kochasiu — w domu!

On. Ależ pan żartuje — jakto w pokoju?

Komisarz. Ależ naturalnie kochasiu!

On. E, pan sobie żartuje... Ja takich rzeczy nie mogę w pokoju robić, bo zamało miejsca...

Komisarz. Co — w pokoju zamało miejsca panu kochasiu! E, mój panie dość tych kpin! Co pan sobie myślisz kochasiu, ja kpić ze siebie nie pozwolę!

On. Ja także proszę pana nie słyszałem jeszcze nigdy, aby ktoś w pokoju uczył jeździć na rowerze!

Komisarz (otwierając szeroko usta). Cooo? To... paan... kochasiu... niby tego na... na.. ro... rowerze kochasiu..

On. A na czemże pan myślałeś? Ta pani chciała się uczyć jeździć na rowerze, więc wyszliśmy na planty wieczorem, gdy już nikogo nie ma, aby się nie potrzebowała żenować jeżeli przypadkiem zleci!... Właśnie mieliśmy zaczynać, gdy nas aresztowano! A pan co myślałeś?

Komisarz. Ja nic panie nie myślałem — tylko obecnie myślę, że nasi policyanci, to okropne trąby kochasiu...

OBRONA.

— Wiesz ty co — Józek ożenił się z tą ładną panną Jadwigą!

— A to dziwne — toż ona rękami i nogami broniła się, aby tylko za niego nie pójść.

— No, tak — ale to tylko z początku — później zaś broniła się tylko rękami i dlatego musiała pójść za niego.

PYTANIE.

— Jaka jest różnica między ładną, dobrze zbudowaną kamienicą a ładną, dobrze zbudowaną facetką?

— Ładna i dobrze zbudowana kamienica nie upadnie tak łatwo, zaś facetka ładnie i dobrze zbudowana, upada bardzo łatwo.

DOBRA SŁUGA.

— Moja Kasiu, spostrzegłam, że ty podczas mej nieobecności chodzisz w mojej zarzutce i kapeluszu!

— Wielgie rzecy! A jak pan w nieobecności pani ściska mnie i całuje, to ja się nie skarżę!

Na reducie.

— Panie, ależ to zgroza! Przed tygodniem umarła panu dopiero żona a dzisiaj jesteś pan już na reducie?!

— To też przyszedłem w stroju karawaniarza.

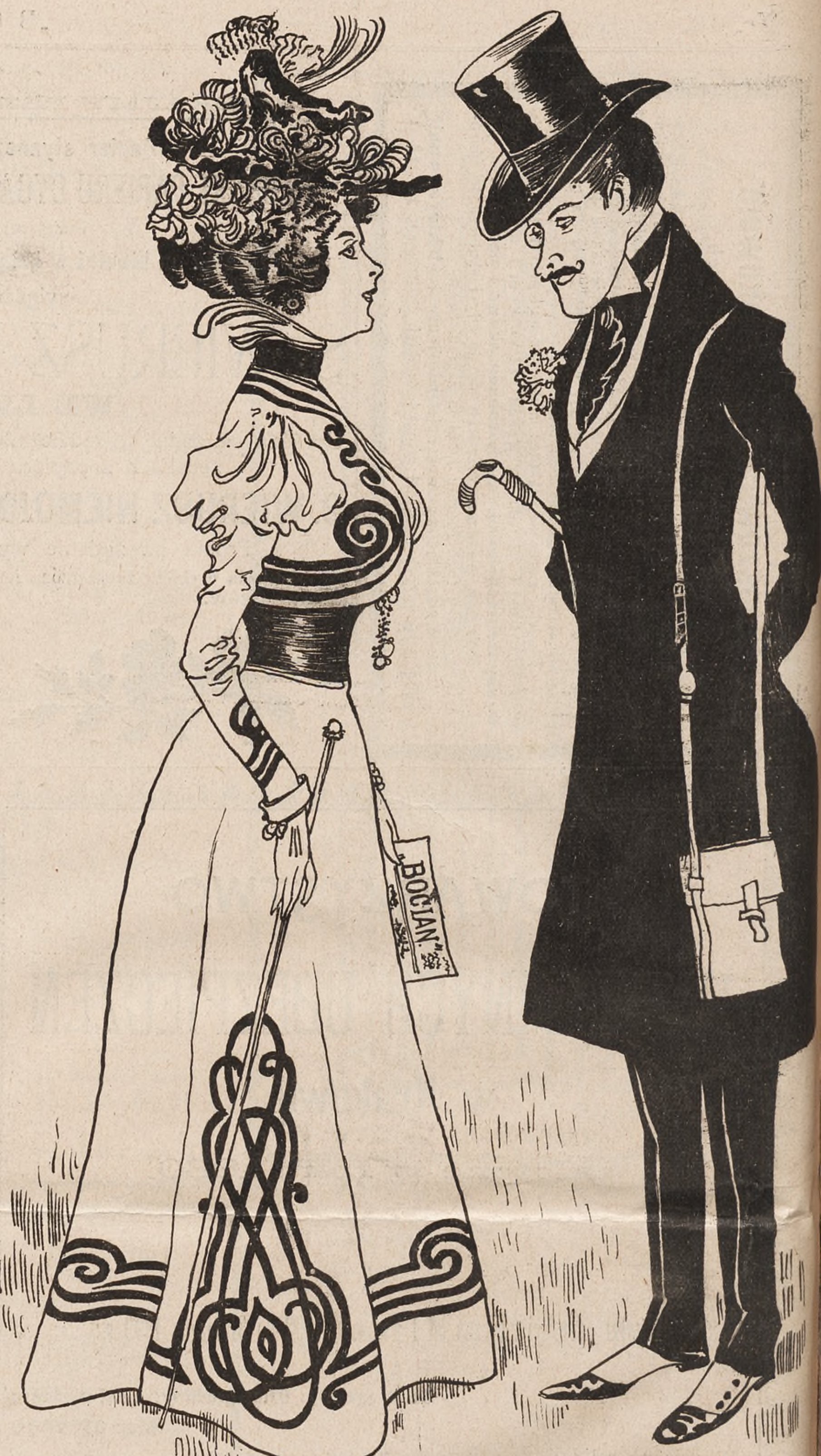
Autentyczny inserat.

Z powodu śmierci męża, pozostała wdowa sprzedaje swój dobrze się rentujący interes, pod bardzo korzystnemi warunkami.

Mający chęć kupna mogą oglądać każdej chwili. Pośrednictwo wykluczone.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.





Woltyżerka.

Drapnąwszy z klasztoru,
Gdzie na pensyi była,
Z przystojnym dragonem
Rok... konno jeździła!

Lecz dragon ją puścił,
Gdy mu się znudziła —
Przez dwa lat z rąk do rąk
W pułku przechodziła!

* * *

Dziś w cyrku zadziwia —
Tłum dla niej jest w szale
I jeden szept słychać!
Ach! jeździ wspaniale!

I cóż w tem dziwnego,
W dobrej szkole była —
Wszakże przy dragonach.
Trzy lata służyła!...

S. L.



— Czy wiesz o tem, kuzynku, że tą młodziutka Jadwinia, co to jeszcze wierzy w bociany, wyszła za mąż za swojego starego opiekuna?

— Tem lepiej dla niej, kuzyneczko, bo i nadal w bociany wierzyć będzie!

On. Ja stawiam w zakład tysiąc guldenów, że „Miss“ przyjdzie pierwsza do mety! A co pani stawia?

Ona (cała w pąsach). Chyba... siebie samą.

